

“Siedział sam w muzeum”

Siedzisz, nie jest ci wygodnie. Obserwuję jak drżą ci ręce i delikatnie drży prawa noga. Oddychasz płytko i wiadomo: ty nic nie rozumiesz bo jesteś zbyt młody. Zbyt nie wyrzuty przez życie, ty nie zdążyłeś jeszcze zostać przeciśniętym przez praskę do mięsa kształtującą na ‘ludzi’. Przecież jesteś z tego pokolenia, które niczego nie wie i niczego nie kojarzy.

Wpatrujesz się w obraz powieszony przed tobą. Prawa noga dalej ci nieco drży.

Powiedz mi proszę, skąd pojawia się to dziwne mrowienie w brzuchu i uczucie ekscytacji błąkające się po twoim karku? Ja wiem, ktoś kiedyś nauczył cię wrażliwości. Cierpisz przez to, utrudnia Ci to życie. Ale co jest takiego w zwierzęciu ubranym w spodnie i nie uprasowaną koszulę ciągnącego je do sztuki? Pewnie mógłbyś teraz wymieniać w punktach te twoje wizualne zachwyty nad jego dziełami, na jednym wdechu rozpisywać się o jego precyzyjności, o doborze barw, o tej kompozycji, o tym jak to rozbraja cię jego wyobraźnia, ogołaca cię z twoich poglądów i wizji, dotychczas wiernie stojących na półce.

Ale porozmawiajmy o emocjach.

Nikt nigdy nie nauczył cię o nich mówić. Poudawajmy więc, że jesteś na terapii, tak chyba najłatwiej będzie ci się otworzyć. Dlaczego masz takie spocone dłonie, drżą ci ręce i nogi? Ty wykrztuszasz coś o zmęczeniu. Powiedz mi proszę co takiego widzisz w jego obrazach? Skąd pochodzi ta twoja słabość? Widzisz terapia polega na współpracy. Zamykasz oczy. Jąkając się mówisz mi o zdjęciu, taki Adam i Ewa, może nawet pierwszy dzień stworzenia twojego wszechświata, na które trafiłeś w jednym z albumów ojca. Wyrwana twarz jego żony, dzieciny relikwiarz chowany pod poduszką. Zagryzasz wargi. Postać bez oczu bezczelnie wpatrująca się w ciebie. Teraz gdy o tym myślisz, dostrzegasz też tam jakiś rodzaj perwersji zupełnie niewidoczny dla dziecka. Mówisz mi, że potem przyszła fascynacja jego kółkami. Nie rozumiałeś tego wtedy, a jedyne co ci się podobało to te wizualne łamigłówki ‘dla dorosłych’. To granie w winne, niewinne młodzieńcze skojarzenia. Przywołujesz wszystkie swoje bezowocne próby znalezienia ‘prawidłowych’ interpretacji. Widzę, że nie daje ci to spokoju. To takie marne nie umieć ubrać swoich odczuć w słowa. Weź łyka wody, głęboki oddech, a potem kontynuujmy. “Przychodzę tu czasami by patrzeć, o niczym nie mówić. Kontemplować oczami”. Rozumiem. Czyli sprawia ci to satysfakcję? Potrząsasz głową i zaciskasz zęby. To nie o tę durną satysfakcję tu chodzi.

Ty się karmisz wizualnie. Obżerasz się. Oczami zagarniasz do siebie kolory na jego obrazach, polewasz to wszystko zachwytem nad jego wyobraźnią i połykasz to w całości aż na czole pojawiają ci się krople odurzenia. Z trudem oddychasz. Szeroko otwartymi ustami zaciągasz się powietrzem przesiąkniętym jego dziełami, a ta puszka co ci się ostatnio przypomniała, ten sprej z lidla oczyszczający powietrze nic by tu nie poradził. Atomy i kurz lawirują w tym przytłaczającym pomieszczeniu niosąc ze sobą zapach jego sztuki i smak utraty kontroli. Opowiadasz mi o tej rosnącej ekscytacji, gestykulujesz namiętnie prawie wrywając sobie włosy z głowy, twoje oczy podążają za słowami, które wypowiadasz, ty rozplatasz się przede mną i mówisz mi o podnieceniu, pojawiającym się gdy błądasz zmysłami po jego obrazach, o rodzącej się na twoim podbrzuszu, rozchodzącej się po całym ciele sile do tworzenia, o tej wciąż potężniejszej żądzy kreowania.

Twoje źrenice nigdy nie patrzą na mnie, skupiają się tylko i wyłącznie na nim, podczas gdy twoje usta tłumaczą jak to rośnie w tobie, chęć na stworzenie własnego wymiaru.

Widzę, że pobudzają cię jego prace. Myślę, że powinienes mu to powiedzieć, sprawi ci to ulgę, gdy ujmiesz to w słowa.

Ty milczysz. Przeciagle nie wydajesz ani sylaby. Przecież gdy one wsiąkają w ciebie, gdy ty się tak długo na nie patrzysz, gdy już urośnie w tobie ta ekscytacja i chęć do tworzenia, gdy już naślinisz się nad jego dziełami, stajesz się nagle taki nagi i marny. Czy ty teraz potrafiłbyś jeszcze cokolwiek stworzyć?